Nr. 31. We Lwowie Niedziela dnia 31. Stycznia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9. We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes. H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wydział krajowy o działalności kółek rolniczych.

Lwów 30. stycznia.

Wydział krajowy przedłożył sejmowi sprawozdanie o popieraniu działalności towarzystwa kółek rolniczych, w którem w nader pochlebnych wyrazach podniesiono doniosłą pracę towarzystwa. Wydział krajowy oświadcza, że po zbadaniu uznaje działalność towarzystwa kółek rolniczych za nader pożyteczną, a wyniki osiągnięte przy szczupłych środkach, jakimi towarzystwo w stosunku do swoich celów w ciągu czternastu lat istnienia rozporządzało, za dodatnie i godne poparcia ze strony kraju i społeczeństwa.

Wydział krajowy podnosi między innemi, że pomyślny wynik działalności towarzystwa na polu organizowania handlu wiejskiego przez zakładanie wiejskich sklepików wymaga koniecznie pomocy ze strony kraju dla umożliwienia towarzystwu wykształcenia odpowiednich zawiadowców sklepików, tudzież rozwinięcia potrzebnej kontroli nad sklepikami i handlami wiejskimi. W celu kształcenia zawiadowców sklepików, obznajamiania ich z najgłówniejszemi zasadami prowadzenia rachunkowości kupieckich, założył zarząd główny towarzystwa kółek rolniczych przy bazarze kółka w Czernichowie, szkółkę handlową pod nazwą „kursa praktyczny handlowe". Instytucja ta oparta o wzorowo prowadzony sklepik kółka, w którym jej uczniowie nabywają potrzebnej praktyki, wydała w ciągu pierwszego roku istnienia jedenastu uczniów uzdolnionych na sklepikarzy. Urządzona praktycznie i odpowiednio do celu, cieszyła się uznaniem ludności wiejskiej, z której zgłosiło się na pierwszą wieść o jej założeniu tak wielu kandydatów do nauki ze wszystkich stron kraju, że zarząd jej, nie mogąc dla braku pomieszczenia przyjmować więcej jak czterech kandydatów na kurs trzymiesięczny, był zmuszony odmawiać przyjęcia. Wydział krajowy uznając pożyteczność tej instytucji wnosi, aby sejm wyznaczył na ten cel roczną subwencję w kwocie 1200 zł.

Za podobnie ważną dla dalszego pomyślnego rozwoju organizacji sklepików wiejskich uważa wydział krajowy sprawę zorganizowania nadzoru nad sklepikami i utworzenie organu, któryby z ramienia centralnego zarządu towarzystwa mógł lustrować sklepiki, poprawiać dostrzeżone w ich ustroju wady i usterki, pouczać w wyjaśniających kwestjach handlowych, usuwających się z pod kompetencji czynników miejscowych, które — mimo nawet dobrego i rzetelnego prowadzenia sklepiku — niejednokrotnie narażają kółka na straty i marnowanie grosza wskutek braku doświadczenia i nieznajomości zwyczajów i stosunków świata handlowego. Wydział krajowy, uznając ważność i użyteczność takich organów, wnosi, aby na ten cel przyznał sejm subwencję w kwocie 2000 zł.

Zarząd główny towarzystwa Kółek rolniczych wniósł w r. z. do sejmu petycję o podwyższenie kwoty przeznaczonej na fundusz pożyczkowy. Chodzi tutaj o powiększenie funduszu pożyczkowego, utworzonego przez sejm dla Kółek rolniczych w celu poparcia ich działalności handlowo-przemysłowej. Fundusz pożyczkowy wynosił dotąd 15.000 zł. Wydział krajowy podnosi, że w ostatnim roku więcej niż 50% podań o pożyczki nie mogło być dla braku funduszów uwzględnionych. Ponieważ fundusz pożyczkowy przyczynił się — zdaniem wydziału krajowego — do rozbudzenia wśród naszego włościaństwa zamiłowania i uzdolnienia do handlu i spowodował w niejednej okolicy wyzwolenie ludu z zależności od wyzyskujących go pośredników, a nadto jest nadzieja, że za przykładem kilku Kółek w zachodnich powiatach, przy których zawiązują się tak pożyteczne spółki mleczarskie, pójdzie więcej Kółek i ta gałęź produkcji i handlu potrzebować będzie poparcia — wydział krajowy wnosi, aby dotację na fundusz pożyczkowy podwyższono z 15.000 zł. na 25.000 zł., a zatem o 10.000 zł. Suma ta ma być przyznaną w 2 ratach po 5000 zł. w latach 1897 i 1898.

Na koszta zakładania i lustracji Kółek rolniczych preliminuje wydział krajowy jak w poprzednich latach zasiłek w kwocie 5000 zł.

Systematyczna regulacja rzek karpackich.

Uchwalona przez sejm po pamiętnej powodzi w r. 1884 systematyczna regulacja rzek karpackich nie mogła się dotychczas doczekać pomyślnego załatwienia. Na główne trudności natrafiała ta sprawa w ministerstwie spraw wewnętrznych, ze względów finansowych. Dla ułatwienia tej akcji rządowi, uchwalił wprawdzie sejm w r. 1894 program regulacji wód, według którego regulacja rzek karpackich miała być przeprowadzoną stopniowo, mianowicie równocześnie po dwie rzeki: jeden dopływ Wisły i jeden dopływ Dniestru; jednakże mimo dwukrotnego wnoszenia przez wydział krajowy do sejmu projektów ustawy o regulacji dwóch najszkodliwszych rzek Soły i Łomnicy — akcja regulacyjna nie mogła być rozpoczętą, gdyż ministerstwo spraw wewnętrznych przyznawało tylko 20% zasiłki z państwowej dotacji wodnej, zwalając resztę ciężaru na stosunkowo szczupły państwowy fundusz melioracyjny, pozostający pod administracją ministerstwa rolnictwa.

Obecnie nadeszła przychylna odpowiedź z ministerstwa spraw wewnętrznych, dzięki której kraj będzie mógł podjąć tę wielką akcję regulacyjną. Ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło bowiem namiestnictwo, że ze względu na szczupłą dotację państwowego funduszu melioracyjnego, oraz naglącą potrzebę regulacji Soły i Łomnicy, przychyliło się do wniosku wydziału krajowego i przyznało z państwowej dotacji budowli wodnych zasiłki w wysokości 40% kosztów regulacji, które przy Sole wynoszą 1,790.000 zł., zaś przy Łomnicy 2,388.500 zł. Zasiłki te będą już wstawione do budżetu państwowego od r. 1898, jako kredyty nadzwyczajne, dla Soły w 18, dla Łomnicy w 24 rocznych ratach.

Również przyrzekło ministerstwo rolnictwa 20% zasiłki na te regulacje, tak, iż na fundusz krajowy przypadnie do pokrycia reszta w wysokości 40% kosztów.

Wobec powyższej decyzji ministerjalnej, będzie mógł sejm jeszcze w bieżącej sesji uchwalić projekty do ustaw o regulacji Soły i Łomnicy, które wydział krajowy przedłożył.

Wykłady patrjotyzmu.

Do tej pory patrjotyzm, oddanie się i wierność ojczyźnie, duma z należenia do danego kraju, uważane były za uczucie instynktowne, właściwe każdemu zdrowemu narodowemu organizmowi. To uważane było za aksjomat, nie wymagający dowodów i zdaje się najmniej możnaby było zarzucać braku patrjotyzmu Anglikom, którzy mają dumną dewizę: *civis britannicus sum.*

Nie takiego jednakowoż zdania jest *Daily Graphic*, który pod tytułem „Wykłady patrjotyzmu" wydrukował list do redakcji irlandzkiego hrabiego Meatha (angielskiego barona Chawortha); hrabia widocznie bardzo wątpi o należytym rozwoju tego uczucia wśród swoich współrodaków. Wyraziwszy chwalebne, z punktu widzenia uczucia wiernopoddańczego, powątpiewanie, aby ktośkolwiek z poprzedników królowej Wiktorji mógł tak posunąć naród angielski naprzód na drodze postępu, jak to uczyniła dzisiejsza królowa Wielkiej Brytanji, uprzedza on czytelników, że „chociaż objawy, na których opartą jest miłość narodu angielskiego do swego monarchy i swej ojczyzny, dobrze są znane ludziom wykształconym, którzy bywali za granicą, nie należy jednakowoż przypuszczać, że one wszystkim są tak dobrze znane, aby przyczyny, dla których Anglik powinien być wiernopoddanym i patrjotą, instynktownnie zrozumieli ci, którzy nie korzystali z dobrodziejstw dobrego wykształcenia".

Biedna Anglja! Znaczy to więc, że prawdziwym patrjotą może tam być tylko człowiek, doskonale wykształcony, który bywał w obcych krajach — widział, o ile Anglja je przewyższa. Ale szlachetny lord znalazł środek do zapobieżenia złemu. Należy tylko, aby rodzice i wychowawcy przygotowali się i stali się kompetentnymi do wyjaśniania dzieciom i uczniom, dla czego należy kochać ojczyznę i szanować swego monarchę.

Na nieszczęście, według słów autora listu, w tym przedmiocie nie istnieje w zupełności zadawalniający podręcznik; należałoby postarać się o to, aby każdy uczeń w szkole ludowej umiał śpiewać hymny narodowe i aby w każdej szkole znajdował się sztandar narodowy. W wypadku, gdyby wydatek na ten ostatni cel okazał się uciążliwym, autor uprzejmie zawiadamia czytelników, że podobny sztandar kosztuje około pół funta szterlinga. Nakoniec nie zaszkodziłoby, aby starszym uczniom wykładano historję panowania królowej Wiktorji. „Rozumny patrjotyzm — powiada w końcu — wpojony w młode pokolenie, oświeciłby jego życie, rozszerzyłby sferę jego pojęć i pobudziwszy je do nauki historji i polityki zrobiłby z niego dobrych obywateli".

Nie chce się wierzyć, aby w tak wielkim kraju jak Anglja, patrjotyzm upadł do tego stopnia, aby było koniecznem podnosić go za pomocą półfuntowych sztandarów i „podręczników", jak literalnie wyraża się szlachetny lord. Brakuje tylko, aby za patrjotyzm dawano stopnie na egzaminach przejściowych. Być może jednak, iż hr. Meath znów nie tak bardzo nie ma racji. Niewątpliwy patrjotyzm Anglików cierpi na ten poważny niedostatek, że podstawą jego jest nadmierna, chorobliwa troskliwość o interesa handlowe, jawnie występująca za każdym razem, gdy Anglja występuje na arenę międzynarodowej polityki. Cytowanie przykładów zaprowadziłoby nas za daleko — jest ich bardzo wiele; daleko łatwiej byłoby wymienić te nieliczne wypadki, w których angielskie interesy nie grały żadnej roli. Możnaby z daleko większą sympatją powitać projekt, aby tak w młode i w stare pokolenie wpajano pojęcia o konieczności dla narodu mniej materjalnych ideałów, o honorze narodowym i o niesplamionej sławie. Ale o tem lord Meath nie mówi ani słowa.

Ruch wyborczy.

Z Bochni donoszą 27. bm.: Miasta Bochnia i Tarnów wybierają wspólnie jednego posła do rady państwa. Powołani przez komitet centralny mężowie zaufania w mieście Bochni zgromadzili się dziś celem porozumienia się co do akcji wyborczej. Postanowili oni uzupełnić się przez dobranie 18 poważnych obywateli i dopiero po porozumieniu się z nimi, na co oznaczyli dzień 30. stycznia zaproponować zwołać się mającemu zgromadzeniu wyborców kandydatów do miejscowego komitetu przedwyborczego.

Dotychcas miasta Tarnów i Bochnia reprezentował w radzie państwa dr. Rutowski, który atoli nie ma najmniejszych szans ponownego wyboru. Teraz mówią tu o dwóch kandydatach, którzy ubiegać się będą o mandat po p. Rutowskim, a mianowicie o drze Adolfie Vayhingerze, notarjuszu w Tarnowie, pośle do sejmu z m. Tarnowa, oraz o drze Janie Stecu, adwokacie z Tarnowa.

P. Zygmunt Mayer, redaktor *Mieszczanina* w Nowym Sączu oswiadcza, iż nie ma zamiaru ubiegać się o mandat poselski z kurji piątej z okręgu Nowy Sącz, Limanowa, N. Targ, Grybów, Gorlice. Pozostaje przeto dwóch kandydatów: St. Potoczek (Związek chłopski) i Misiołek (socjalista). Jeżeli nie wypłyną nowi kandydaci i walka wyborcza stoczy się tylko między tymi dwoma kandydatami, to zwycięztwo p. Potoczka nie ulega wątpliwości.

W kurji miejskiej okręgu Kołomyja-Buczacz-Śniatyn będzie się walka wyborcza toczyła między drem Goldhammerem, adwokatem z Tarnowa a dotychczasowym posłem z tej kurji drem Maksymiljanem Trachtenbergiem, który oświadczył, iż pogłoski o tem, jakoby on nie miał zamiaru nadal ubiegać się o mandat poselski są fałszywe, gdyż on będzie kandydował. Jak nam donosi nasz korespondent kołomyjski, nie ma dr. Trachtenberg wielkich widoków ponownego wyboru, gdyż dr. Goldhammer zjednał już sobie wielu zwolenników w Buczaczu i Kołomyi.

O mandat z kurji wiejskiej okręgu Rzeszów-Kolbuszowa, oprócz dotychczasowego posła ks. Karola Fiszera, ubiegać się będą włościanin Szajer (zwolennik Stojałowskiego), oraz p. Stanisł. Dąbski, właściciel Rudny.

W Chrzanowie, na zgromadzeniu ludowem, odbytem dnia 28. bm., uchwalono zawiązać powiatowy komitet wyborczy ludowy, który przeprowadzi akcję wyborczą na własną rękę, nie łącząc się z komitetem centralnym. Do komitetu powołano 57 osób, przeważnie włościan i nadano im prawo kooptowania do komitetu nowych członków.

Nadto uchwalono na wniosek p. Zygmunta Mikołajskiego popierać tylko takiego kandydata, który jest uczciwym katolikiem, a zwalczać kandydatów innych wyznań i bezwyznaniowych. Obecnemu na tem zebraniu p. Daszyńskiemu, wodzowi socjalistów krakowskich, nie powiodło się, gdyż zgromadzenie niedwuznacznie dało mu do poznania, że nie chce kandydatury socjalisty.

W Bochni również dnia 28. bm. odbył się wiec ludowy, pomimo przeszkód stawianych przez starostwo tamtejsze. Zgromadzeni uchwalili jednogłośnie popierać podczas wyborów kandydata stronnictwa ludowego, a oświadczyło się przeciw socjalistom, których program rozwinął na zgromadzeniu pan Sułczewski, kamieniarz z Krakowa.

W końcu wybrano komitet powiatowy ludowy, oświadczający się przeciw komitetowi centralnemu i zakończono obrady odśpiewaniem pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Na wiecu w Rzeszowie, odbytem dnia 28. b. m., uchwalono następującą rezolucję: „Zgromadzeni wyrażają gorącą prośbę, aby wszystek lud bez względu na stronnictwa, działał zgodnie w przygotowaniach wyborczych. Tylko z socjalną demokracją, ze względu na szkodliwe jej działanie dla narodu polskiego i dążenia wrogie dla włościaństwa, oraz ze względu na ścisły sojusz tej partji z żydowstwem, żadnego porozumienia być nie może. Zgromadzeni postanawiają zwalczać agitacje socjalnej demokracji, pomimo obłudnych, chwilowych umizgów jej do ludu". Wiec rzeszowski nie wyczerpał całego porządku dziennego, gdyż grupa socjalistów, obecna na zgromadzeniu, tak przerywała obrady, iż przewodniczący musiał przerwać je i wiec zamknąć.

Na wiecu w Samborze (28. bm.) uchwalono popierać kandydaturę dra Iwana Franki z kurji piątej okręgu: Przemyśl, Mościska, Rudki, Sambor, Drohobycz. Oprócz dra Franki z tej kurji — jak już donosiliśmy — kandydować będą: Nowakowski, ruski radykał, poseł do sejmu, W. Reger, socjalista i dr. Lechowski, lekarz z Drohobycza. Zgłosił także kandydaturę swą p. Tytus Rewakowicz, sędzia z Podbuża.

Z kurji piątej we Lwowie jako kandydat socjalistów postawiony będzie p. Józef Hudec w miejsce p. Jana Kozakiewicza, który oświadczył, iż o mandat poselski ubiegać się nie zamierza.

Ze Stanisławowa donoszą nam, że zbliżające się wybory nie wywołały dotychczas tam żadnego prawie ruchu. Agitację rozwinęli tylko radykali ruscy, których kandydatem jest były poseł sejmowy włościanin Huryk, i socjaliści, którzy tam są tak liczebnie słabi, że nie wchodzą wcale w rachubę. Z kurji piątej ma kandydować dr. Witold Lewicki, dotychczasowy poseł z m. Przemyśla.

Z salonu Towarzystwa sztuk pięknych.

I.

Zwiedzając od czasu do czasu wystawę Tow. sztuk pięknych we Lwowie, chęć mnie brała spisania kilku doznanych wrażeń. Nie miałem jednak dość stanowczości. Stawiłem sobie zawsze pytanie: dla kogo pisać — dla artystów, czy dla publiczności.

Prawdę powiedziawszy, krytyka sztuki, a w szczególności malarstwa, należy u nas do najbardziej zaniedbanych — i nie bez racji: jest to taki dział w krytyce, do którego trzeba przystąpić albo z bardzo dużą wiedzą, albo — bez żadnej. Ponieważ duża wiedza, prawdziwa czy urojona, siedzi u nas tak wysoko, że jej dojrzeć nie można i na niziny życia prawie nigdy nie schodzi, miejsce jej zastępuje — odwaga. Tandem, mamy coś podobnego do krytyki, ale krytyki — nie ma. Nie każdy wprawdzie może być H. Taine'em, który z jednaką znajomością rzeczy pisał o różnych szkołach malarstwa, jak i o inteligencji człowieka, ale każdy może doznawać pewnych wzruszeń estetycznych. Tego za mało, ażeby być krytykiem, ale dosyć, ażeby być sprawozdawcą — byle posiadać wrażliwość dla dzieł sztuki.

W tych kilku słowach, które powiedziałem, leży poniekąd rozwiązanie zagadki: dla kogo pisać? Krytyk niech pisze dla malarza, obserwator i sprawozdawca — dla wykształconych czytelników. Jedno nie wyklucza drugiego, nie jest czemś wręcz sobie przeciwnem. Uwagi zdolnego krytyka, chociażby tak skrajnie śmiałego, jak Witkiewicz, czytać może nietylko artysta z przyjemnością, a uwagi obserwatora, dzielącego się z czytelnikiem wrażeniami, mogą niekiedy przydać się i artyście. Różnica między nimi ta, że krytyk daje sądy umotywowane, zawsze poparte argumentami; zwykły zaś obserwator rzadko motywuje wrażenie.

Musiałem się usprawiedliwić z zajętego przezemnie stanowiska, ażeby zarówno artysta-malarz, jak i zwyczajny przyjaciel sztuki nie zechciał za winy niepopełnione — powiesić sprawozdawcy.

Dobrą stroną obecnie trwającej wystawy jest utworzenie kilku grup obrazów różnych artystów. Metoda taka — niech będzie metoda — posiada tę zaletę, że oglądając kilka obrazów tego samego pędzla można sobie wyrobić pojęcie o technice, zdolności i charakterze artysty, — co staje się często niemożebnem, gdy mamy przed sobą jedną tylko pracę.

Pierwsze miejsce — z kolei — zajmuje Augustynowicz. Powiedziałem „z kolei", bo niechcę sortować artystów jak cynowych żołnierzy według wzrostu. W sztuce wogóle, nie wyłączając nawet poezji, istnieje tylko wielkość indywidualna. Jeżeli artysta dochodzi do tej miary, że posiada własny indywidualizm, już go w szarym tłumie naśladowców stawić nie wolno — trzeba go badać jako „siebie samego". Badać — to znaczy poznać go, ale nie porównywać z innym, nie powiadać: ten większy, a ów mniejszy, ten pierwszy, ów — drugi, trzeci i t. d. Każdy jest inny. Poznać tę odmienność — to znaczy poznać indywidualizm artysty. Taką drogą iść będę. Czy zawsze potrafię utrzymać się na punkcie właściwym — to inna rzecz. Prawdy szukam, ale nie posiadam monopolu wynajdywania jej.

Obraz Augustynowicza — portret kardynała Sembratowicza — należy do bardzo pięknych. Całość pojęta i wykonana poważnie. Postać kardynała, zamyślonego spokojnie, z rękoma złożonemi na purpurowej sukni, odrazu pociąga ku sobie widza zarówno żywością barw jak i naturalnością układu. Tę powagę głównej postaci potrafił artysta zharmonizować doskonale z otoczeniem. Na głębi ciemnego tła, tworzącego filary o bizantyńskich motywach, wyraźnie odcina się postać kardynała w purpurze, która rzuca wprawdzie jasność, nie wpada jednak w ton krzyczący. Szczegóły malowane dobrze, barwami soczystemi — ręce, ornamentyka tła, suknia i płaszcz wisniowy, pokrywający stół, stojący obok kardynała. Piękny ten obraz uzupełniają stylowe ramy w ciemnem tle, obramionem złocistymi brzegami.

Tegoż artysty są jeszcze:

Portret damy w jedwabnej liljowej sukni, ubranej barankami, posiada te same zalety portretowe co i ks. kardynał — upozowanie proste, naturalne. Głowa modelowana dobrze. Z prawej strony nie dość tylko plastycznie występująca. Zdaje się, że zbyt ciemne tło szyi sprawia tutaj wrażenie jak gdyby głowa była odcięta.

Portret p. K. z przeciwnej strony, obok ks. kardynała, posiada te same zalety malarskie co i portret damy. Mężczyzna siedzi w fotelu w pozie zupełnie swobodnej — twarz wyrazista, ręce dobre. Jednolite szare tło obrazu przyczyniło się do tego, że portret zyskał na plastyczności.

Nie można tego powiedzieć o innym portrecie — mężczyzny — p. S. malowanym w stojącej postaci przez tegoż samego malarza. Jasne tło popsuło tu harmonię obrazu i całość wypadła nieco za monotonnie, a krucze włosy nabrały lekko fioletowego odcienia. Skutkiem zapewne owej jasności tła portretu nie występuje dość wyraziście z obrazu.

Karol Maszkowski dał kilka studjów, malowanych impressjonistycznie z dużą siłą tonów. Niektóre z nich zasługują na baczniejszą uwagę, jak: Wnętrze chaty huculskiej, pejsaż: wnętrze lasu i inne.

Studja impressjonistyczne Austen'a należą także do tych obrazków, przy których mimowolnie zatrzymuje się oko widza, a jest ich ze dwadzieścia. Inny świat, inna natura, inne słońce. Wszystkie one prawie w jasnem, pełnem oświetleniu. Ciepło, świeżość, poezja biją z każdego prawie. Obrazy są różne, co do krajobrazu, ale nastrój posiadają jednaki — jakąś pogodną harmonję i ciszę. Widoki morskie należą do bardzo udatnych. Szczególne wrażenie ciszy i spokoju sprawia malutki obrazek morza przy oświetleniu wieczornem. Atmosfera przepełniona złocistem światłem, które barwą swoją powleka drzemiące morze. Śród morza widać nieruchomą łódkę, w której śpi zapewne rybak, a dokoła cisza, głębia perspektywy, dal senna, jakby powietrze, zmęczone od skwaru słonecznego, zasnęło. Inny szkic przedstawia górę w południowem oświetleniu o bladej zieloności, a stokiem tej góry wije się dróżyna na szczyt. Nie będę opisywał wszystkich szkiców Austen'a, ale prawie wszystkie bardzo ładne. Malarz techniką malowania wkracza w zakres akwarelli i przekonywa najwyraźniej, że można te same tony i effekty wywołać także za pomocą farb olejnych. Nie widziałem jeszcze wielkiego obrazu Austena, — nie wiem przeto jak sobie daje radę z kompozycją, ale pejzaże godne są uwagi. Posiadają tylko jedną wadę — są na nasze chudopacholskie kieszenie za drogie. Ale to już do mnie nie należy.

Kozakiewicz Antoni z Monachjum dał także szereg studjów akwarelowych i piórkowych: Cyganka, Handeles, Przy żniwie, W cieniu drzew i inne. Najwięcej może zasługuje na uwagę Przy żniwie. Nie nasze to żniwo, nie nasz krajobraz, niemniej przeto piękny. Pod rozpiętym pąsowym parasolem wśród skwarnego dnia leży dziecko, opodal pies siedzi na tylnych łapkach i na parasol ciekawie i rozumnie patrzy. W perspektywie widać zdążającą na front kobietę. W cieniu drzew leży kobieta naga; daleko przedziera się błękit nieba. Oświetlenie niepewne. Obraz nie zachwyca. Może to i dobrze malowane jak na studjum, ale nie prawdziwe. Gdyby to jeszcze w Grecji, kędyś nad brzegiem morza, w gaju oliwnym, przed kąpielą lub po kąpieli — byłaby w tem prawda. Ale w Bawarji, gdzie poezję zalewają kufle piwa, a fałszywa moralność stoi na straży cnoty, a brzydkie komary rzucają się z teutońską odwagą na obnażone ciało — szkic wygląda zanadto na kopję modelu. To też pomimo wszystko — brak mu życia.

Juljusz Kossak dał prześliczny obraz: podróż biskupa. Jest to, zdaje się, jakaś tradycja rodzinna, zobrazowana pięknym pędzlem Kossaka. Na froncie cztery srokacze w lejc wiozą budę, bardzo podobną do zwykłej żydowskiej budy, któremi podróżowano na Rusi — i nie tylko na Rusi — przed erą kolei żelaznych. Z budy wychyla się ks. biskup w fiolecie i zebrany tłum szlachecki błogosławi. Na przedzie siedzi jakiś mnich w brunatnym habicie. Forysic z dyszlowego konia powozi. Brykę otacza tłum szlachecki konny i pieszy

Z Drohobycza nam donoszą: Dotychczasowy poseł do rady państwa p. Ochrymowicz, nie stawia swej kandydatury, — wszystkie dzienniki podały — w V-tej kurji, lecz w IVej. W piątej kurji wysuwają kandydaturę dra Lechowskiego, lekarza i dyrektora towarzystwa zaliczkowego. Jako miejski poseł z okręgu Drohobycz-Stryj-Sambor kandyduje dotychczasowy poseł prof. dr. Roszkowski.

Dowiadujemy się, że pogłoska jakoby dr. Natan Löwenstein miał kandydować z izby handlowej brodzkiej — jest bezpodstawną. Dr. L. wcale nie kandyduje.

SEJM.

(6 posiedzenie 3 sesji VII. perjodu.)

Lwów 30. stycznia.

Dzisiejsze posiedzenie nie mogło zainteresować swym porządkiem dziennym nikogo; to też mimo, iż początek zapowiedziany był na godzinę 10, jeszcze o godzinie ¾ do 11 sala była prawie pustą, loże publiczne milczące, tylko na galerji kilku wytrwałych sejmowiczów zajęło miejsca — a dwa rogi sali wypełnili dziennikarze, biedne często ofiary gadatliwości tego lub owego posła. Nawet wróbel, który świergotem swym rozweselał izbę i budził śpiących, zamilkł i opuścił główkę.

Ale bo też czego się można spodziewać? Wiemy już z góry, że mowa posła Dworskiego będzie krótka, jędrną i spokojną. Inne punkta porządku dziennego, to sprawy czysto lokalne, bez szerokiego interesu, odczytywane bądź tak, że nawet sam czytający byłby w kłopocie, gdyby go się nagle zapytano co czyta. Jeden tylko może — on! poseł Okuniewski może wniesie trochę życia, na porządku dziennym bowiem stoi *verifikacja* — a chyba poseł Okuniewski nie wytrzyma, ażeby nie pogadał o „polskich" starostach!

Przechodzącego obok pytam:

— „Panie pośle będzie mowa?"

— „Może dziś dam za wygraną" — odpowiada p. Okuniewski.

Zobaczymy!

I faktycznie nie mówił!

Taki oto obraz przedstawiała sala sejmowa — gdy o godzinie 10¾ wszedł p. marszałek i dał znak rozpoczęcia obrad.

Na posiedzeniu dzisiejszem obecny był dr. Juljan Dunajewski.

Pierwszy uzasadniał krótko i jędrnie dr. Dworski wniosek w sprawie reformy statutu krajowego i ustawy wyborczej. Treść wniosku podaliśmy już, a co do mowy samej, to kulminowała ona w tem, że wobec wprowadzenia kurji V. musi i sejm przedsięwziąć zmianę ordynacji wyborczej. Wniosek odesłano do komisji dla reformy wyborczej.

Zaznaczyć należy, że nawet w gronie lewicy wniosek trafił na opozycję, gdyż brak na nim podpisów pp.: d'Abancourta, Fruchtmana, Jaklińskiego, Rayskiego i Szczepanowskiego.

Resztę posiedzenia wypełniły drobniejsze sprawy administracyjne, które znajdują się poniżej w kronice sejmowej.

Pan Wereszczyński użył sobie znów dziś na czytaniu aktu werifikacyjnego z kurji gmin wiejskich okręgu horodeńskiego. Czytał prawie pół godziny.

Pan Okuniewski dotrzymał słowa: nie mówił — ale za to mówił o nadużyciach p. Zajączkowski (Rusin), choć co prawda krótko. Rzecz prosta, że wybór p. Theodorowicza został olbrzymią większością zatwierdzony. Następnie odebrał p. marszałek przyrzeczenie poselskie od kilku posłów, między innymi od dra Małachowskiego i prof. Soleskiego. Do tego ostatniego — pragnąc mu oszczędzić chodzenia po schodach, zeszedł p. marszałek aż na podjum.

Po załatwieniu spraw drobniejszych, skończyło się posiedzenie o godz. 12. m. 45.

Następne posiedzenie w poniedziałek o godzinie 10. Wyznaczając ten termin, prosił p. marszałek o punktualność.

Wnioski i interpelacje.

P. Vayhinger wnosi, aby sejm zwoływany był w odpowiedniejszym czasie na dłuższy okres, i aby sejmu nie zamykano, tylko jak radę państwa odraczano.

P. Bernadzikowski interpeluje p. komisarza rządowego z powodu rozwiązania zgromadzenia wyborców w pow. bocheńskim.

P. Kramarczyk interpeluje p. komisarza rządowego, dlaczego rząd usunął z porządku dziennego w radzie państwa przedłożenie o przymusowej asekuracji.

P. Milan interpeluje p. komisarza rządowego z powodu zakazu odbycia wiecu w pow. sanockim.

P. Winniczuk wnosi. o uchwalenie wezwania do rządu, by odpisano podatki włościanom dotkniętym klęskami elementarnemi.

P. Winniczuk interpeluje kom. rząd. o wolny pobór surowicy dla włościan w pow. stanisławowskim.

P. Zajączkowski interpeluje kom. rząd., iż w ruskich gimnazjach i paralelkach brak drukowanych podręczników szkolnych i że ruskie paralelki w Kołomyi są źle umieszczone.

P. Nowakowski interpeluje kom. rząd. z powodu nietaktownego postępowania egzekutora podatkowego Siatkowskiego w gminie Mizuniec pow. sąd. niżankowickiego.

P. Soleski wnosi. o polecenie wydz. kraj. ułożenia systematycznego planu szkolnictwa na lat 15 do 20, tak, ażeby wszystkie gminy miały możność korzystania ze szkół ludowych.

Kronika sejmowa.

Opłaty gminne i myta. Uchwalono projekt ustawy, zezwalającej gminie Delatyn na pobór opłaty gminnej od 1 stopnia alkoholu w kwocie 3 ct. od jednego litra słodzonych napoi spirytusowych i rumu po 1½ ct. od jednego hektol. piwa krajowego po 1 zł., piwa zakrajowego po 1 zł. 20 ct. — na czas od roku 1897—1899.

Tego rodzaju petycję m. Oświęcima odesłano do wydziału krajowego dla zbadania i sprawozdania na najbliższej sesji.

Wydziałowi powiatowemu w Mościskach udzielono koncesji pięcioletniej do pobierania opłat myta, celem utrzymania dwóch mostów na rzece Wiszni w Małnowie.

Osobiste. P. Adamowi Żurowskiemu, aplikantowi rachunkowemu wydz. kraj. udzielono *veniam studiorum*.

Petycje. Stosownie do wniosków komisji petycyjnej — odesłano petycję p. Pilarskiego do wydziału krajowego, petycję gmin powiatu zbaraskiego o wyjednanie zapłaty należytości za nadwyżkę przy robociźnie rządowej Tarnopol-Brody, odstąpiono z przychylnym wnioskiem rządowi. Wydziałowi rady powiatowej w Grybowie uchwalono trzyletnią prolongatę spłaty długu, pochodzącego z pożyczki głodowej r. 1873. Dalej odstąpiono rządowi z przychylną opinją petycje: gmin Gawłuszowice i Kliszowa o wyjednanie u rządu odsypisk po obu brzegach Wisłoki, petycję gminy Dobrowlany o bezpłatny pobór surowicy, petycję gminy Bukowny o ochronę przeciw szkodom, popełnionym przez dziki.

Petycję bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Ogniwo" we Lwowie o subwencję popierał w pełnej izbie p. Michalski, zaś petycje gmin Dwernik i Zatwarnica w pow. liskim o zapomogę dla dotkniętych gradobiciem popierał p. Wiktor,

Urlop na przeciąg dni 7 otrzymał hr. Rey, zaś na dni 14 p. Szeliski.

* * *

P. S. Ależ to ten poseł Okuniewski filut! Powiedział mi co prawda, że nie będzie mówił przy weryfikacji wyboru posła horodeńskiego p. Theodorowicza, ale nie powiedział dla czego. Zdziwiony tą naturalną powściągliwością szanownego posła kołomyjskiego, począłem uważniej słuchać aktu weryfikacyjnego...

I cóż się dowiedziałem? Oto w akcie stało jak wyraźniej, że p. Okuniewski brał żywy udział w agitacji, że obiecywał za każdego prawyborcę na rzecz radykalnego kandydata p. Daniłowicza zapłacić po 2 zł. „na głowę", a kiedy widział, że to nie idzie, odezwał się z żalem, że skoro włościanie tego poświęcenia nie rozumieją i opuszczają go, to gotów nałożyć głową!

Otóż powód, dla którego p. Okuniewski nie mówił, a mówił p. Zajączkowski. Istotnie nie mówił o nadużyciach, było prawdą.

P. Okuniewski jest filut!

* * *

Niezły dowcip. W korytarzach sejmowych krążył doskonały dowcip, którego nie zawadzi przytoczyć. Rozmowa odbywa się między ruskim księdzem n. p. X. i izraelitą Y.

Ksiądz X. piorunuje w danym wypadku na żydów, co prawda nie bardzo umiarkowanie. Oponował mu p. Y i starał się go pomiarkować; w ferworze mówi ks. X.

— „Daj no pan spokój i nie broń swych spółwyznawców. Już to taka ich natura i nawet najporządniejszy z nich Mojżesz nie dostał się do nieba!

— Ma ksiądz rację — rzecze p. Y. — ale dlaczego on się do nieba nie dostał?

— Dlatego, że był żydem.

— E! Bóg jest przecie sprawiedliwym! Jeżeli Mojżesz nie dostał się do nieba, to były inne powody.

— No jakież?

— Oto ożenił się z córką księdza ruskiego.

— ? ? !

— A no tak stoi w piśmie: Mojżesz udał się na pustynię i zaślubił córkę kapłana Jetro, dlatego nie ujrzał ziemi obiecancj!

— I cóż z tego.

— No z tego to, że jeżeli Mojżesz zaślubił córkę kapłana, co musi być prawdą, bo tak mówi pismo święte, to tylko córkę ruskiego księdza, bo łacińscy ich mieć nie mogą!"

Homeryczny śmiech był odpowiedzią ze strony słuchających.

Polemika.

W jednym z ostatnich numerów *Dziennika Polskiego* znalazła miejsce korespondencja wiedeńska, w której znalazły się subjektywnie rysowane sylwetki posłów miejskich

Jakkolwiek w wielu względach nie godzimy się z zapatrywaniem korespondenta, zamieściliśmy jego pogląd — pogląd osobisty i podpisany jego firmą.

Ustęp dotyczący p. Rutowskiego wywołał replikę ze strony p. Abrahamowicza, a zarówno względy słuszności jak i osobistość obu wymienionych posłów skłaniają nas do podania tego pisma w całości. Oto co pisze p. Abrahamowicz:

W interesie prawdy, dziś niestety tak często poniewieranej w życiu publicystycznem, upraszam Szanowną Redakcję *Dziennika Polskiego* o umieszczenie następującej odprawy:

Zasiadając w sejmie krajowym blisko ćwierć wieku, a lat kilkanaście w radzie państwa, przywykłem, lubo nie pogodziłem się z tem, iż sąd publicystyczny o działalności poselskiej wydawany bywa najczęściej wedle subjektywnych pojęć stronniczych, nie mówiąc już o dziennikarstwie, jak n. p. *Kurjer Lwowski* lub wiedeńska *Arbeiter Zeitung*, które znów mają specjalne swe zadania.

Gdyby przeto ujemna a niesprawiedliwa krytyka działalności poselskiej pana Tadeusza Rutowskiego ogłoszoną została w jednym z dopiero co wspomnianych dzienników, z pewnością uważałbym ją za pochlebną dlań reklamę.

Niestety znalazłem ją w *Dzienniku Polskim*, a więc piśmie, w którego dobrą wiarę, nie mam prawa wątpić.

Okoliczność ta zniewala mnie do odparcia ciężkich a nieprawdziwych zarzutów, jakie uczynił korespondent wiedeński *Dziennika Polskiego* pod napisem: „Posłowie z miast" a pod pseudonimem „Adin", posłowi Tadeuszowi Rutowskiemu.

Że obrona moja niepodyktowana jest stronniczością, podnoszę, iż jak to wszyscy koledzy z koła polskiego poświadczyć mogą, walczyłem niejednokrotnie z p. Rutowskim, zapatrywań jego w wielu razach nie podzielałem — a co pewne w sprawach prasowych i reformy wyborczej staliśmy na wręcz przeciwnych stanowiskach.

W każdym razie jako przeciwnik polityczny p. Rutowskiego, mam więcej uprawnienia do jego obrony, niż korespondent wiedeński pan Adin do oskarżania go; gdy powszechnie wiadomem jest, iż pomiędzy obu tymi panami istniały długo rozterki natury czysto prywatnej. A więc spory, które w regule wpływają niekorzystnie na objektywność w sądzie.

Dowodem tego stanu rzeczy jest ów równie ciężki jak obelżywy i nieprawdziwy zarzut, uczyniony panu Tadeuszowi Rutowskiemu, iż przyjął on na siebie rodzaj *officii boni viri*, ilekroć szło o to, by w interesie rządu lub większości koła przemycić jakąś reakcyjną ustawę pod postępową flagą.

Zaprawdę, zarzut podobny to już zaparcie się wszelkiej prawdy wobec faktu, iż zniesienie kaucji dziennikarskiej i uchwała izby poselskiej uchylająca ograniczenia kolportażu dziennikarskiego, w głównej swej części były dziełem p. Tadeusza Rutowskiego.

Wobec dalszego faktu, iż p. Tadeusz Rutowski we wszelkich sprawach dotyczących bezwzględnej wolności — bliższym był kierunku radykalnego niż umiarkowanego.

Wobec nareszcie faktu, iż należał on do najzacieklejszych zwolenników rozszerzenia prawa wyborczego, a niezmordowanych przeciwników izb robotniczych, których ustanowieniem miała być cała reforma wyborcza załatwioną.

Jakiem było jednak zachowanie się posła Rutowskiego wobec każdoczesnego rządu, mogą poświadczyć ci, którzy brali udział w konferencjach z rządem w wielu sprawach politycznych i ściśle krajowych.

Jako członek komisji parlamentarnej koła polskiego niejednokrotnie byłem świadkiem polemiki p. Rutowskiego z członkami rządu.

O niej też sumiennie powiedzieć mogę, że był on wobec rządu częściej bezwzględny, niż wyrozumiały; a w obronie raz zajętego stanowiska niewzruszony.

O rzekomem wysługiwaniu się rządowi przez p. Rutowskiego najlepiej zresztą świadczą mowy jego, wygłoszone w sprawie regulacji rzek i asekuracji przymusowej w izbie wiedeńskiej — którym zarzucić można jedno: cierpkość i zjadliwość wobec rządu; dojrzeć w niej uległość, zdoła jedynie zła wola.

Jako długoletni kolega pana Tadeusza Rutowskiego w sejmie i w radzie państwa, niepodzielający w wielu razach jego zapatrywań, — dotknięty osobiście niejekrotnie uszczypliwą, a cierpką jego polemiką — zresztą nieraz oburzony jego bezwzględnością w osądzaniu zasad przeciwnych jego zapatrywaniom, nie mogę jednak obojętnie znieść krzywdy, jaka go spotkała; zwłaszcza, iż mam to głębokie przekonanie, iż pan Tadeusz Rutowski przy swej szerokiej a głębokiej wiedzy i pracy niezmordowanej, oddawszy krajowi jako referent spraw rolniczych w Wiedniu nie małe już usługi, zaliczony być musi przez tych, którzy istotnie miłość kraju w sercu noszą, do tej niestety u nas nielicznej grupy ludzi, — którzy nietylko chcą, ale i umieją służyć krajowi — i sprawie narodowej.

Lwów dnia 30go stycznia 1897.

Abrahamowicz,
wiceprezydent izby deputowanych rady państwa, pos. na sejm kraj.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 31. stycznia.

O godz. 4. popoł. w sali ratuszowej walne zgromadzenie Banku zaliczkowego.

W „Skale" obchód na cześć Kilińskiego.

Bal biały w Kasynie miejskiem.

Teatr hr. Skarbka: popoł. „Szklana góra", baśń sceniczna Zygmunta Sarneckiego. Wieczorem „Czarodziej z nad Nilu", operetka Wiktora Herberta.

Kalendarz. Sobota (31.): Piotra Nol. Wschód słońca o godzinie 7. minut 39, zachód o godzinie 4. minut 56.

Wybuch nafty. Dnia 21. b. m. eksplodowała nafta w jednym rezerwoarze obejmującym 450 beczek, a należącym do pierwszej galicyjskiej spółki naftowej w Peczeniżynie. O ugaszeniu płonącej nafty mowy być nie mogło — cały rezerwoar wypalił się do dna. Szkoda, około 25.000 zł., była ubezpieczona. Eksplozja miała powstać skutkiem procesu chemicznego.

W stanie zdrowia dr. Goldmana zaszło polepszenie już o tyle, że szanowny poseł wstaje z łóżka i przechadza się po pokoju.

Stan zdrowia arc. Franciszka Ferdynanda d'Este, presumtywnego następcy tronu, bawiącego skutkiem choroby piersiowej od kilku miesięcy w Ajaccio (na Korsyce), ma być według zapewnień korespondenta *N. fr. Pr.* bardzo zadowalający, tak dalece, że w niedługim już czasie można oczekiwać zupełnego wyzdrowienia pacjenta.

Zgromadzenie kobiet w sprawie petycji do sejmu o założenie gimnazjum żeńskiego odbędzie się w poniedziałek, dnia 1. lutego rb. o godz. 4 popołudniu w wspólnym lokalu stowarzyszeń kobiecych. Zaproszenia są zarazem kartą wstępu. Osoby, które zaproszenia nie dostały, a pragną wziąć udział w zgromadzeniu, mogą się zgłosić po zaproszenia do komitetu, urzędującego w lokalu Stowarzyszeń kobiecych, Rynek l. 10. Przewodnicząca: Szczepanowska Helena, sekretarki: Dalecka i Dulębianka Marja. Komitet: Barwińska, Bereźnicka, Czermakowa, Dybowska, Hruszewska, Kolischerowa, Lewicka, Młodnicka, Pawlewska, Pawlikowska, Szuchiewiczowa, Schusterowa.

Morderstwo i samobójstwo. Z Budapesztu donoszą, iż dnia 29. bm. tamtejszy aktor Stegermann zastrzelił w jednym z hoteli aktorkę Helming, która zamieszkała w tym hotelu z bankierem Rotenbergiem z Bukaresztu. Stegermann następnie odebrał sobie życie. Powodem tej podwójnej zbrodni jest zawiedziona miłość.

Kuratorem okręgu naukowego warszawskiego na miejsce Apuchtina, według dochodzących z Petersburga pogłosek, ma zostać p. Musin-Puszkin, pomocnik kuratora okręgu naukowego kijowskiego. Donosi o tem warszawskie *Słowo*.

Drugi egzamin rządowy na wydziale chemji w politechnice lwowskiej złożył p. Andrzej Hyjek, rodem z Pierzchnego w Galicji.

Prezesem rady powiatowej w Wieliczce wybrany dr. Jakób Dziewoński, adwokat krajowy, zastępcą włościanin Słowik.

Majątek Krechów w pow. żółkiewskim, obejmujący 3000 morgów ziemi z 9 folwarkami, wartości około 300.000 zł., kupił na licytacji publicznej adwokat lwowski dr. Reis za 240.000 zł. Krechów był dotychczas własnością p. Micewskiego.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łać.: Jurysdykcję otrzymał ks. Jan Pieślak, kapelan szpitala dla nieuleczalnych pod wezw. św. Józefa we Lwowie.

Djecezja przemyska: Odznaczeni *usu exp. can* ks. W. Ciechanowicz, proboszcz w Wielowsi, ks. E. Kostecki, proboszcz w Borku starym, ks. S. Władyka, proboszcz w Żurowej i ks. W. Zbiegniewicz, prob. w Michałówce.

Usiłowanie morderstwa skrytobójczego. Gdyby opisany poniżej wypadek nie miał za sobą powagi policyjnego raportu, możnaby przypuszczać, że jestto epizod z sensacyjnej powieści angielskiej. Oto nagi fakt. Starszy intendent wojskowy p. Leopold Konopacki, usłyszawszy onegdaj popołudniu dzwonienie u drzwi swego mieszkania przy ulicy Grottgera l. 10 pospieszył sam je otworzyć i ujrzał przed sobą młodego człowieka, ubranego w łachmany czarnego kostjumu. Gdy prośbie nieznajomego o jałmużnę odmówił, wówczas łotr w masce żebraka rzucił się na p. Konopackiego, obalił go na ziemię, przygniótł kolanem, aby zaś ofiara nie mogła wołać o pomoc, wcisnął jej w usta całą pięść, przyczem wyłamał jeden przedni ząb. Napad nie mógł być mimo ostrożności rabusia wykonany zupełnie bez hałasu, który usłyszała służąca Józefa. Widząc, co się stało, pobiegła do dozorcy domu z wołaniem o pomoc. Zjawił się istotnie dozorca, żona jego i gospodarz domu i połączonemi siłami zdołali rabusia związać i zawieść na inspekcję policyjną.

Tam przyznał się łotr, że nazywa się Rachmiel Rubinstein, a p. Konopacki na dokładniejsze badania komisarza policyjnego dodał, że przed Rubinsteinem dzwonił do drzwi żołnierz 30. pułku bez broni, który oświadczył, iż przybywa od kapitana Wereszczyńskiego dowiedzieć się, czyby nie można kupić ławy do spania (!), na co otrzymał odpowiedź, że nie ma tu nic na sprzedaż. Później, gdy p. Konopacki otwierał Rubinsteinowi, spostrzegł po za nim znowu owego żołnierza 30. pułku, lecz już z bagnetem u boku.

Gdy komisarz policji prowadził indagację w tej sprawie, jeden z ajentów spostrzegł przechadzającego się po ulicy żołnierza z 30. pułku piechoty. Powziął natychmiast podejrzenie, że musi to być wspólnik Rubinsteina, opowiedział to komisarzowi i otrzymał od niego polecenie przytrzymania owego żołnierza. Istotnie po dłuższej indagacji przyznał się żołnierz Ludwik Kos, że spotkał w szynku Rubinsteina, którego znał z wojskowego więzienia, a gdy Rubinstein wezwał go do towarzyszenia sobie w jakimś interesie, poszedł istotnie za nim. Skoro spostrzegł, że Rubinstein rzuca się na p. Konopackiego, uciekł.

Obu łotrów, podejrzanych o zamiar dokonania na p. Konopackim morderstwa w celu rabunku, uwięziono.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie towarzystwa rygorozantów odbyło się onegdaj w sali posiedzeń zboru izraelickiego. Na porządku dziennym była rezygnacja wydziału, który z powodu złych stosunków finansowych widział się zmuszonym ustąpić. Z całego szeregu mów, wygłoszonych w dyskusji nad tą sprawą, charakterystyczną była mowa dr. Gabla, prezesa tutejszego „Syonu", który twierdził, że geldhabi żydowscy powinni wprawdzie dawać pieniądze na cele dobroczynne, ale nie powinni zasiadać w wydziale tych towarzystw. Po dłuższej dyskusji, która przeciągnęła się do godziny pół do 1. w nocy i po kilkakrotnem głosowaniu wybrano prezesem dr. Józefa Braunera, zastępcą zaś jego p. Landesbergera.

Tyfus plamisty. W Gdeszycach w powiecie przemyskim szerzy się epidemicznie tyfus plamisty i porywa liczne ofiary.

Polowanie. We wzorowo urządzonej knieji podolskiego klucza dóbr p. Albina Słoneckiego „Muszkatowce i Turylcze" odbyło się polowanie w dniach 25. i 26. bm.: W 18 strzelb ubito 9 kozłów, 85 zajęcy i 2 lisy. — Dziki uszły nie strzelane. — Wskutek nadzwyczaj silnej zawieji śnieżnej w pierwszym dniu polowania, utrudniającej rozpoznanie, także bardzo wiele sarn pomknęło bez strzału.

Od dra Emila Byka, posła do rady państwa z kurji miast okręgu Brody-Złoczów, otrzymujemy następujące pismo: „We wczorajszym numerze *Dziennika polsk.* wyczytałem notatkę, jakobym zamierzał kandydować na posła do rady państwa z izby handlowej we Lwowie. Otóż prostuję tę notatkę, gdyż będąc w ubiegłej kadencji posłem z kurji miast Brody i Złoczów i otrzymawszy od wyborców liczne a cenne dowody sympatji i uznania, nie zamyślam wcale opuszczać dotychczasowego swego okręgu wyborczego".

* **Bal** na korzyść wdów i sierót po uczestnikach powstania polskiego z roku 1863/4 odbędzie się — jak zeszłego roku i w roku bieżącym za staraniem pań polskich — a pod łaskawym protektoratem pani Zdzisławowej Marchwickiej. Komitet, któremu przewodniczy Stanisław Brykczyński wybrał już dzień balowy, a mianowicie 24. lutego. Komu nie obojętny los nieszczęśliwych ofiar dziejowego wypadku — niech z całej duszy popiera sympatyczne to przedsięwzięcie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla bezpłatnej wypożyczalni, która już wkrótce otwartą zostanie, raczyli nadesłać w książkach: Pp. W. Bełza 13, T. Czapelski 7, K. K. 25, księgarnia polska 387, księgarnia P. Starzyka 38, księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza 6, S. Kratochwilówna 7, M. Napiórkowski 1, E. Pawłowicz 3, B. Szwarce 3, S. Wechslerowa 29, — w pieniądzach pp. Marja Dulębianka 2 zł., Helena Dybowska 1 zł. Uprasza się o dalsze dary pod adr. skarbniczki komitetu p. Zofji Poznańskiej, ul. Opata Hofmana (boczna Piekarskiej) nr. 5.

Zmarli.

Ks. Jan Szymonowicz, kanonik gremialny kapituły ormjańskiej, zmarł dziś w 55 r. życia.

Teatr.

(„Harpagoni" komedja w trzech aktach Edwarda Grabowieckiego.)

P. Edward Grabowiecki jest od kilku miesięcy początkującym amantem na scenie teatru hr. Skarbka, posiada uniwersyteckie wykształcenie, co się w drużynie aktorskiej, chadzającej innemi szlakami, jak zwyczajni filistrzy, rzadko zdarza i ma najwyżej lat dwadzieścia cztery, to znaczy, że się dopiero co upełnoletnił. Jestto zatem w całem tego słowa znaczeniu potrójny debiutant: życiowy, sceniczny i literacki. Literacki debjut p. Grabowieckiego poszedł bardzo szybko po scenicznym i wypadł tak, iż zwykłe w takich wypadkach komunały o stawianiu pierwszych kroków, stanowiące dla młodego autora rodzaj łagodzących okoliczności, stają się prawie zbytecznymi. Jeżeli tak mówimy, to nie chcemy przez to powiedzieć, że sztuka p. Grabowieckiego jest doskonałą, byłoby to bowiem twierdzeniem przeholowanem, przynosi ona jednak ze sobą tyle cech istotnego talentu, że gdyby się chciało osądzać ją absolutnie, tj. bez uwzględnienia faktu, iż autor znajduje się dopiero w pierwszem stadjum twórczości, to wyrok wypadłby dla niego korzystnie. A jestto już bardzo dużo. Kto wie nawet, czy nasze renomowane, uznane i reklamowane firmy komedjopisarskie, nasze filary teatralne, zasiadające na parnasie współczesnej sztuki polskiej, w niejednym wypadku nie wyszłyby pokiereszowane w zestawieniu z wczorajszym debiutantem, który po pierwszym i drugim akcie z proscenjum dziękował publiczności ukłonami za serdeczne, prawie owacyjne powitanie...

Przypuszczamy, że się od pochwał p. Grabowieckiemu nie zawróci w głowie — raz dla tego, ponieważ wierzymy iż prawdziwy talent nie topi się ani w ogniu pochwał ani w ogniu nagany, powtóre zaś dla tego, ponieważ nie chcemy wcale utrzymywać młodego autora w przekonaniu, jakoby popełnił rzecz skończoną. Już samo założenie komedji tj. podsunięcie jej podkładu tendencyjnego, który w akcie trzecim wychodzi na wierzch z całą możebną brutalnością psuje osiągnięty poprzednio przez autora sukces. Dzięki obecności tendencji mamy w sztuce i archaiczny, do rozpaczy doprowadzający słuchacza efekt, nazwany kulminacyjną tyradą, która została po to wymyśloną, ażeby z ludzi o świeżych, indywidualnych rysach duszy robić bezbarwne pozytywki, do wygłaszania jakiegoś morału, który autorowi spać nie dawał. Dla tej przyczyny z całą przyjemnością darowalibyśmy p. Grabowieckiemu kazanie o tem, iż rodzice zaniedbujący dziecko, nie mają prawa żądać potem od niego żadnych ofiar ani zaparcia się, kazanie, o którego wartości możnaby z p. Grabowieckim pogadać gruntowniej przy filiżance czarnej kawy i wonnem cygarze. Byłoby to korzystniej dla samej kwestji, dla nas, dla p. Grabowieckiego i dla jego komedji. Na tej samej podstawie darowalibyśmy autorowi także kilka innych „perełek myślowych" w guście tej, iż „każdy człowiek może mieć swoją własną moralność" (!)

Tło akcji stanowi w „Harpagonach" (wolelibyśmy tytuł mniej pretensjonalny) zubożała rodzina szlachecka, składająca się z ojca, niedołęgi, pijaka i głupca, matki, istoty biernej i maltretowanej przez wszystkich, spełniającej w domu rolę kucharki, synalka urwisza, który czeka na jakąś nieokreśloną bliżej „pracę", a tymczasem trudni się pokątnem doradztwem i objawia w wysokim stopniu kwalifikacje na łotra pierwszej klasy, wreszcie z wychowanej po za domem córki, dobrej i samodzielnej panny Heleny. Wszystkie te cztery postacie kreślone są przez autora pewną ręką i wychodzą jako pełne, doskonałe typy ludzkie. Prócz nich wyłania się w toku akcji jakiś p. Hohendorf, stary i bogaty kawaler, kawał zmysłowego łotra, który sobie chce kupić żonę, oraz bezbarwny „pan Władysław", zjawiający się w decydującej chwili z testamentem i jeneralną maścią na wszelkie cierpienia bohaterki. „Harpagonami" są Niemiryczowie wobec córki swej, panny Heleny. Nie wyposażyli jej na życie niczem, poskąpili jej wszelkiego dobra, a kiedy nawinął się bogaty konkurent, który mógł majątkiem swoim dźwignąć całą rodzinę, przypomnieli sobie swoje prawa rodzicielskie i zażądali od córki poniesienia ofiary kosztem spokoju jej i szczęścia. Panna Helena odmawia, poczem zjawia się ów mistyczny „pan Władysław" i przynosi jej nagrodę w formie testamentu swego kuzyna, z którym panna Helena miała przed laty stosunek miłosny... z następstwami.

Tyrada o prawach człowieka, o zupełnej wolności rozporządzania swoją osobą itd., jest nieświadomem zapewne echem „wielkiej arji" z sudermanowskiego „Gniazda rodzinnego", którego bohaterka w podobnych warunkach, lecz w sposób jeszcze bardziej teatralny broni praw jednostki przed tradycyjną obrożą, jaką na nią nakłada organizacja rodziny. Tezowość panny Heleny jest tylko o tyle mniej jednolitą i jasną od tezowości Magdy, że niewiadomo dobrze dlaczego córka Niemiryczów odmawia swojej ręki Hohendorfowi: dlatego, że

---

ciekawy, ruchliwy, malowany z zacięciem i brawurą, jak tylko Kossak malować potrafi. Obraz ten odtwarza jedną scenę ze świata, który już nie żyje: niema już tych koni, szlachciców i tego hałaśliwego życia, pełnego fantazji, buty, szlachetności. W malarstwie Kossak jest ostatnim przedstawicielem tego świata. On jeden już tylko zna jego dusze. Jego szlachcic i koń — myślą i czują. W polowaniach — polują, na wojnie — biją się, w domu — bawią się. Wszędzie jest ruch, życie, prawda. Nowożytni malarze konia przerabiają fotografię — nie żyją z nim, nie znają jego. Kossak niektórych jest doskonałym malarzem konia, lecz i jednym z najlepszych znawców — widać to po koniach. Na jego obrazach można poznać rasę konia, wiek, charakter. Do budy, wiozącej ks. biskupa, zaprzągł znakomity malarz tarantowatą czwórkę. Bardzo to efektowne, ale mało prawdziwe. Szlachcic polski nie był zwolennikiem mięszanej maści. „Gdzie odmiany najmniej, tam dobroci najwięcej" — mawiano. „O sierściach mięszanych jednakowo rozumiem — pisał Dorohostajski w r. 1603, — [illegible] znajduje w rosłych, a prawie przednich koniach, tak też i z takich sierści prawie dobrego znajdzie konia". Nie przeszkadzało to, że dla piękności hodowano taranty.

Wspomnę jeszcze o obrazku z panoramy po Berezynie Wojciecha Kossaka. Żona marszałka Oudinot'a wiezie rannego męża do Francji. Pejzaż zimowy dobrze malowany. Oświetlenie wieczorne. Las smutny, droga nie widna w śniegu. Sankami, zaprzężonemi w jednego konia, jedzie kilka osób w futra owiniętych. Sanki zaduże, a do tych sanek zaprzężony chłopski konik, który wysila się, ażeby je ciągnąć. Natężenie konia, wysiłek chłopa doskonale malowane, powiedziałbym, z psychiczną prawdą. [illegible]

Są jeszcze na wystawie obrazy Kaczora-Batowskiego, Kruszewskiego, Pociechy, Rozwadowskiego, Pająkówny, Makarewicza, ale o tych później napiszę. Nie ma [illegible] Krakowa [illegible].

Fr. R—a.

byłby to związek narzucony jej, czy też dlatego, że posiada plamę na swojej przeszłości i nie czuje się z tego powodu godną związku nawet z takim, jak on, handlarzem ciała ludzkiego? Rolę Heleny grała pani Stachowiczowa, nie czuła się w niej jednak zupełnie swobodną, co należy przypisać fatalnej okoliczności, iż djalog, włożony w jej usta, grzeszył patetycznym nastrojem i krępował artystkę. Wdzięczną rolę miał p. Wostrowski i stworzył doskonały typ przedwczesnego cynika, zabarwiając go cokolwiek rubasznym humorem. Nie wiadomo tylko dlaczego autor nazwał bezwstydne zasady młodego Niemirycza „liberalnemi", a jego samego „liberałem". Świetnym był również p. Ruszkowski jako Niemirycz, pani Gostyńska jako jego żona i p. Walewski jako Hohendorf. P. Chmieliński nie miał tym razem pola dla swego niepospolitego talentu. W całości przydałoby się znacznie szybsze tempo. Teatr był niestety słabo zapełniony. Publiczność nasza powinna to autorowi sowicie wynagrodzić na następnych przedstawieniach. *A. C.*

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Komitet wykonawczy stronnictwa staroczeskiego odbędzie dnia 7. lutego br. posiedzenie, na którem zapadnie uchwała, jak Staroczesi mają się zachować przy przyszłych wyborach do rady państwa.

Z Erytrei nadeszły znów wielce niepokojące wiadomości. Rząd włoski polecił, aby trzy bataljony piechoty stacjonowane w Ankonie przygotowały się do odjazdu do Afryki.

Bil w sprawie wstrzymania przypływu emigrantów do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki został przez obie izby kongresu przyjęty. Odtąd więc przystęp do Stanów Zjednoczonych będą mieli tylko ci emigranci, którzy umieją czytać i pisać. Według dotychczasowych obliczeń statystycznych trzecia część emigrantów bywała analfabetami, bil ten przeto wzbroni wstępu wielu emigrantom. Należy zwrócić na to uwagę emigrantów z Galicji, wśród których zwykle najwięcej znajduje się analfabetów.

Daily News donosi z Rzymu, że rada ministrów postanowiła, aby Kassalę opuścić i zburzyć.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego:"

Wiedeń 30. stycznia. Mimo gorączki wyborczej oświadczenie hr. Coudenhovego w sejmie czeskim i zapowiedź bliskiego uregulowania kwesji językowej w Czechach zajmują wszystkie umysły. O ile z różnych objawów sądzić można rząd poprowadzi akcję ugodową zupełnie inaczej, aniżeli prowadził ją hr. Taaffe. Prezydent hr. Badeni doszedł do przekonania, że wobec chorobliwie wybujałej drażliwości i drobiazgowości obu stron, jakoteż wobec ujemnego wpływu niektórych dzienników, dla których istnienie kwestji czesko-niemieckiej stanowi rację bytu, dotychczasowa jedynie na pośredniczeniu pomiędzy obu stronnictwami polegająca metoda do żadnego nie doprowadzi celu. Rząd zamyśla więc wybadawszy życzenia i dążności tak jednej jak drugiej strony, przystąpić bez dalszych konferencyj do urzeczywistnienia ugody według z góry ułożonego planu. Nie będzie to więc ugoda we właściwem tego słowa znaczeniu, lecz raczej uregulowanie stosunków w królestwie czeskiem podług bezstronnej opinji rządu. Przypadek, że na czele rządu stoi Polak, uważać można za okoliczność bardzo sprzyjającą, zważywszy, że Polak z natury rzeczy w sporze czesko-niemieckim bezstronnym będzie sędzią.

Praga 30. stycznia. Wszystkie dzienniki tutejsze zamieszczają notatki o mającem wkrótce nastąpić rozporządzeniu rządu, zaprowadzającem język czeski jako urzędowy w wewnętrznej służbie władz sądowych i politycznych.

Politik otrzymała z Wiednia następujący telegram: Jak tu w kołach rządowych zapewniają, oświadczenie złożone przez hr. Coudenhovego w sejmie czeskim, było tuż przed końcem sesji przedmiotem rokowań między rządem a czeskimi posłami i na treść jego się zgodzono.

Te same koła zapewniają, iż rząd wszelkich dołoży starań, aby Czechów pozyskać dla siebie i zniewolić ich, by głosowali za austro-węgierską ugodą. Aby zaś młodoczesi mieli podczas wyborów do rady państwa ułatwioną dla siebie sytuację, rozporządzenie językowe ma być zaprowadzone tuż po odroczeniu sejmu.

Polemizując z wywodami *N. fr. Presse* pisze *Politik*: *N. fr. Presse* utrzymuje, iż język czeski zaprowadzony będzie w wewnętrznej służbie w Czechach i Morawie tylko w sądach i władzach politycznych pierwszej i drugiej instancji, i że tylko w tych urzędach na czeskie podania będzie się odpowiadało po czesku i w czeskim języku przeprowadzało rozprawy. Tak jednak nie jest. Koła poselskie, które w tej sprawie wybornie są poinformowane twierdzą, że język czeski zaprowadzony będzie wszędzie, a więc także we wszystkich po za Czechami i Morawami znajdujących się instancjach: jako to w ministerjach, w najwyższym trybunale sądowym i administracyjnym z wyjątkiem tylko ministerstwa obrony krajowej, w którem ze względu na ogólne stosunki służbowe i na przyszłość tylko język niemiecki w wewnętrznem urzędowaniu będzie obowiązywał.

Co się zaś tyczy Szląska, to i tam kwestja językowa wkrótce będzie uregulowaną, a to w ten sposób, iż obok niemieckiego będzie zaprowadzony także język czeski i polski.

Nie ulega więc wątpliwości, że rząd dokłada wszelkich usiłowań, aby w przyszłym parlamencie utworzyć z Młodoczechów stronnictwo rządowe i stworzyć sobie słowiańsko-konserwatywną większość bez niemieckiej lewicy, na którą nigdy pewnie liczyć nie było można.

Narodni Listy natomiast sądzą, iż *N. fr. Presse* ma słuszność, jeżeli pisze, iż na razie język czeski jako urzędowy w wewnętrznej służbie będzie zaprowadzony tylko w sądach i władzach politycznych 1. i 2. instancji, — a dalej piszą: Myli się jednak *N. fr. Presse* twierdząc, iż mające się wydać rozporządzenie językowe zupełnie nas zaspokoi. Tak nie jest, gdyż my nadal domagać się będziemy równouprawnienia językowego w władzach skarbowych, na poczcie, kolei, wogóle we wszystkich urzędach w Czechach.

Berlin 30. stycznia. W sejmie pruskim toczyła się wczoraj dyskusja nad interpelacją polskiego koła sejmowego w sprawie bezprawnego rozwiązywania zgromadzeń polskich za to jedynie, iż uczestnicy zebrania chcieli przemawiać po polsku. (Dosłowne brzmienie tej interpelacji podaliśmy przed kilku dniami. *P. Red.*(

P. Czarliński uzasadniając tę interpelację, zapytuje, jakie powody ma rząd do agresywnego wobec Polaków postępowania i domaga się ścisłego przestrzegania praw zawarowanych konstytucją wobec wszystkich poddanych pruskich. Postępowanie rządu wobec zgromadzeń polskich sprzeciwia się ustawie o zgromadzeniach, jest wprost prowokującem polską ludność. W okolicach zamieszkałych przez Polaków powinni być urzędnicy umiejący po polsku, nie powinien więc nigdy motywem rozwiązanie zgromadzenia być ten fakt, iż urzędnik przysłany z ramienia władzy na zgromadzenie nie rozumie po polsku.

Minister v. d. Recke odpowiadając na interpelację podnosi, iż zgromadzenia polskie rozwiązywano jedynie dlatego, że urzędnicy dozorujący przebiegu obrad nie umieli po polsku, a urzędnika władającego językiem polskim nie można było znaleść. Bez dozoru zaś urzędnika nie można było zezwolić na toczenie się obrad.

Minister wyraża nadzieję, że sejm pochwali postępowanie rządu wobec Polaków i że ułatwi mu zadanie przez uchwalenie odpowiedniej zmiany w ustawodawstwie o zgromadzeniach (brawa z ław junkrów, oznaki niezadowolenia i sykania z ław polskich)

W dalszym ciągu oświadcza minister, iż o każdym wypadku rozwiązania zgromadzenia z przytoczonych w interpelacji posłów polskich, nie może dać dokładnego wyjaśnienia, gdyż jeszcze nie nadeszły urzędowe sprawozdania, których natychmiast zażądał.

Zakończył zaś w te słowa: Mam nadzieję, że wysoka izba zgodzi się ze mną, jeżeli powiem, że my musimy stać ciągle na straży wobec zakusów i agitacji wszechpolskiej." *(Oklaski junkrów, sykania Polaków).*

Dep. Roeder dowodzi, iż rząd nie ma prawa zabraniać Polakom schodzić się razem i obradować w ich ojczystym języku. Rozwiązywanie zebrań polskich bez powodu wykracza przeciw przepisom konstytucji. Wszystkie stronnictwa w tej izbie powinny stanąć w obronie Polaków, gdyż nikomu nie wolno ukrócać praw przyznanych ludności. Uczciwe stronnictwa takich bezprawi cierpieć nie powinny. *(Oklaski z ław polskich).*

Dep. Gerlich (junkier) wzywa rząd, aby nie był chwiejnym i dobrodusznym.

Dep. Mizerski zapytuje ministra, czy jego rozporządzenia zgadzają się z prawami ludności pruskiej, zagwarantowanemi przez konstytucję.

Po przemówieniu jeszcze kilku mówców dyskusję nad interpelacją zakończono.

Berlin 30. stycznia. Cesarz Wilhelm wyjechał do Kilonji.

Paryż 30. stycznia. Minister spraw zagranicznych Hanotaux dał na cześć Murawiewa śniadanie, na którem było całe ciało dyplomatyczne. Hanotaux wzniósł toast na cześć Murawiewa i wypowiedział życzenie, aby Murawiew długie lata pracował ze skutkiem nad sprawą utrzymania nadal dobrych stosunków, jakie dziś łączą wszystkie mocarstwa i nad utrzymaniem pokoju, co jest pierwszem dążeniem wszystkich mocarstw europejskich.

Murawiew odpowiedział toastem na cześć p. Hanotaux i rzekł, iż przyjacielskie stosunki między Francją i Rosją są i zostaną najlepszą rękojmią pokoju.

Paryż 30. stycznia. Izba przyjęła bez zmiany pierwsze dwa paragrafy projektu ustawy dotyczącego podwyższenia premij od cukru, a odrzuciła wszystkie poprawki.

Paryż 30. stycznia. Murawiew odjechał wczoraj wieczorem do Berlina.

Wiedeń 30. stycznia. Namiestnictwo Austrji dolnej ogłosiło obwieszczenie, wzbraniające przywozu zwierząt racicowych z kilku powiatów Galicji do Austrji dolnej; przywóz jednak bydła galicyjskiego, przeznaczonego na rzeź do Wiednia, jest pod pewnymi warunkami dozwolony.

Wiedeń 30. stycznia. Tutejsza rada miejska, która zamierza zaciągnąć pożyczkę na budowę własnej gazowni, rozpoczęła w tej sprawie rokowania z bankami holenderskimi, gdyż z wiedeńskimi bankami nie chce wchodzić w układy, dla tego, że przeważnie kierowane są one przez żydów.

Ateny 30. stycznia. Dekret królewski zarządza zamknięcie uniwersytetu. Budynek uniwersytecki ciągle jeszcze obsadzony przez studentów.

Petersburg 30. stycznia. Tutejsze japońskie poselstwo potwierdza, iż na wyspie Formozie wybuchła dżuma.

Grac 30. stycznia. W sejmie stryjskim postawił opat Karlon wniosek o zmianę ustawodawstwa szkolnego w tym kierunku, iżby szkoły podzielone były na dwie kategorje. Do pierwszej należeć mają szkoły t. zw. elementarne. W szkołach tych pobierać ma dziatwa przez pierwszych sześć lat naukę codzień z wyjątkiem czwartku, zaś w dwóch ostatnich latach tylko raz na tydzień, t. j. we czwartek. Do drugiej klasy należą szkoły normalne przynajmniej czteroklasowe i szkoły ludowe, w których wszystkie dzieci pobierać mają przez ośm lat naukę codzień, z wyjątkiem czwartku. Utworzenie szkół normalnych nastąpić ma skutkiem uchwały miejscowej rady szkolnej, wymagającej zatwierdzenia krajowej rady szkolnej.

Wiedeń 30. stycznia. Tutejszy korespondent pragskiej *Politik* doniósł był do tego pisma, że w sferach rządowych poinformowano go już o zamiarach i planach rządu odnoszących się do dalszego rozwoju stosunków w Czechach. Otóż *Fremdenblatt* oświadcza, że te sfery rządowe, które miały poinformować korespondenta *Politik*, istnieją chyba w jego wyobraźni.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30. stycznia 1897 r.

HOTEL ŻORZA. A. hr. Dzieduszycka z Niesłuchowa. K. Wierzchleyska ze Stawczan. A. Münter z Waniowa. J. Horodyski z Horodnicy. Dr. T. Rutowski z Wiednia. E. Abrahamowicz ze Stryja.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Popołudniu o godzinie 3-ciej.

Po raz czwarty:

SZKLANA GÓRA

baśń w 3 aktach, a 5 odsłonach ze śpiewami i tańcam Zygmunta Sarneckiego, muzyka Michała Hertza.

OSOBY:

Król Swit	Kwiatkiewicz
Król Mrok	Woleński
Boruta	Hierowski
Maciuś Piecuch	Feldman
Ks. na Gołyszkach Gołopięcki	Neuman
Zoulbłot (bracia)	Nowacki
Srebrnorad (bracia)	Wysocki
Janek (bracia)	Grabowiecki
Paliwoda	Swaryczewski
Dworzanin króla Mroka	Sowiński
Senator I.	Kiczman
Senator II.	Hryniewicz
Senator III.	Kobryń
Senator IV.	Halber
Rybak I.	Preisner
Rybak II.	Dębicki
Herold	Jednowski
Rycerz	Nowiński
Królewna Rożolica	Bednarzewska
Królewna Gapiomiła	Zimajer-Rapacka
Małgorzata, żona Złotoluba	Otrembowa

Wieczorem o godzinie pół do 8-mej.

Po raz 15-ty:

Czarodziej z nad Nilu

opera komiczna w 3 aktach Henryka B. Smitha, muzyka Wiktora Herberta.

OSOBY:

Ptolomeusz XIII. król Egiptu	Lelewicz
Bisgurnia, jego druga żona	Kasprowiczowa
Kleopatra, córka z I-go małż.	Bohuss
Kibaczki, prestidigitator	Myszkowski
Ramuzuńcio, jego uczeń	Kliszewska
Ptarmigan, nadworny pianista	Orzelski
Cheops, nadw. prorok pogody	Bogucki
Obeliska (oficerowie korpusu Amazonek)	Bronikowska
Mumfia (oficerowie korpusu Amazonek)	Michlewiczowa
Hieroglifia (oficerowie korpusu Amazonek)	Wysocka

Rzecz dzieje się: Akt I. w Memfis, akt II. w pałacu króla nad brzegiem Nilu, akt III. w katakombach.

Jutro na dochód funduszu emerytalnego TOWARZYSTWA DZIENNIKARZY POLSKICH odbędzie się w teatrze hr. Skarbka

WIELKA REDUTA.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	Przychodzi do Lwowa:
mieszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	1.35	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.34	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczyk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.19	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8.03	z Krakowa
pospieszny	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospieszny	5.10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospieszny	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
mięszany	9.15	do Bełzca w poł. Skolom i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mięszany	9.05	do Janowa
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.45	do Krakowa w połącz. z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.32	do Stryja i Ławocznego
„	7.50	do Janowa
„	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospieszny	11.—	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.